W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich“.

Rok II. Wiedeń, Sobota 5. czerwca 1915. Nr. 23.

Jak podczas wojny pracuje aparat Koła polskiego.

Wiedeń, 5-go czerwca 1915.

(A) Wypadki wojenne wycisnęły swe piętno także i na organizacyi Koła Polskiego w parlamencie austryackim. Zmiana statutu delegacyi polskiej miała nie tylko cele — że się tak wyrazimy — osobiste to jest postawienie na czele Koła polskiego polityka, który w danej chwili posiada w Wiedniu najrozleglejsze stosunki i największe doświadczenie administracyjno-polityczne w zakresie wewnętrznym. Była ona czemś poważniejszem i donioślejszem, była przyznaniem się publicznem, że wymuszone w 1908 roku na stronnictwach umiarkowanych demokratycznych obcięcie władzy prezesa Koła polskiego, wymuszone przez pana Stapińskiego i jego pod owe czasy jeszcze wstydliwie się ukrywających za kulisami wspólników, wyrosło na ciężką dla całego narodu polskiego w Austryi krzywdę i klęskę. Dlatego przedewszystkiem nawrócono na drogę dawną: przywrócono prezesowi jego władzę poprzednią, zrywając z wręcz śmiesznym systemem równania wiceprezesów z prezesem Koła polskiego. Dyscyplina musi być wszędzie. Bez dyscypliny niema rozgraniczenia odpowiedzialności.

Nowe komisye Koła polskiego.

Natychmiast po oddaniu prezesury Koła polskiego w ręce dr. Leona Bilińskiego na posiedzeniu w dniu 28-go lutego wybrano szereg nowych komisyj celem podołania nowym zadaniom, spadłym na barki Koła polskiego skutkiem wypadków wojennych i położenia, w którem się znalazła Galicya i jej ludność.

Powstały tedy:

Komisya polityczna; przewodniczy jej sam prezes Koła polskiego, wiceprezesem jest dr. Leo; zasiadają w niej także i członkowie Izby Panów z hr. Agenorem Gołuchowskim na czele. Zwłaszcza obecność byłego ministra spraw zagranicznych, znawcy niepospolitego całej polityki międzynarodowej i wszystkich metod dyplomatycznych, nadaje owej komisyi w chwili obecnej znaczenie wyższe i wynagradza następstwa ujemne faktu, że z tych albo owych powodów powołano też do niej ludzi, rozumiejących się tyle na polityce w szerszem znaczeniu tego słowa, ile chińczyk na Ewangelii Św. Mateusza.

Komisya wychodźcza: przewodniczącym jest dr. Ludomił German, zastępcą przewodniczącego poseł Kędzior.

Komisya pomocy gospodarczej: przewodniczącym jest poseł Długosz, zastępcą przewodniczącego poseł baron Goetz-Okocimski.

Komisya odszkodowań wojennych: przewodniczącym jest poseł dr. Czaykowski, zastępcą przewodniczącego jest poseł dr. Stanisław Głąbiński.

Komisye zbierają się w terminach oznaczonych przez przewodniczących. Wszystkie uchwały, zapadające na komisyach, przewodniczący przedkładają prezesowi Koła polskiego na piśmie.

W ostatnich czasach przecież niektórzy przewodniczący czy to z racyi niezrozumienia swojego stanowiska, czy w chęci zrzucenia z siebie odpowiedzialności, czy wreszcie w gonitwie za tanią popularnością dodają zazwyczaj do owych uchwał, przedkładanych prezesowi na piśmie, żądanie kategoryczne jak najszybszego zwołania posiedzenia delegacyi polskiej. Nie zdają sobie sprawy z tego, że obecna chwila polityczna wymaga innych środków działania, aniżeli te, którymi się posługiwano w epoce, gdy parlament funkcyonował.

Prezes i prezydyum Koła polskiego.

Co piątek zbiera się na posiedzenie prezydyum Koła polskiego. Na tych posiedzeniach jest obecnym także i minister galicyjski dr. Zdzisław Morawski.

Prezes Koła polskiego, dr. Leon Biliński składa na owych posiedzeniach sprawozdanie z konferencyj, które z przybraniem ministra galicyjskiego odbywa z prezesem ministrów hrabią Stürgkhiem.

Prócz tego na posiedzeniach prezydyum omawiane są rozmaite inne ważne sprawy, co do których prezes pragnie zasięgnąć opinii i rady wiceprezesów.

Jak długo Wydział krajowy galicyjski przebywał w Wiedniu, bywał na posiedzeniach prezydyum Koła polskiego także i marszałek krajowy.

Komisya parlamentarna.

Prócz prezesa i prezydyum Koła polskiego istnieje jeszcze jedna instancya, kierująca w Kole polskiem, a mianowicie komisya parlamentarna. Komisya parlamentarna zbiera się od czasu do czasu w razie potrzeby to jest wtedy, gdy chodzi o powzięcie uchwał, posiadających znaczenie donioślejsze i mających obowiązywać całe Koło polskie.

W każdym razie komisya parlamentarna zbiera się raz na miesiąc.

Konferencye specyalne.

Oprócz tego, gdy zachodzi potrzeba, odbywają się specyalne konferencye prezesa Koła polskiego albo prezydyum Koła polskiego z rozmaitymi posłami i fachowcami z poza Koła w sprawach, które posiadają bardzo doniosłe znaczenie ekonomiczne dla całego kraju.

Takie konferencye specyalne odbywały się już to w sprawie założenia Zakładu Kredytowego Wojennego albo też w sprawie uzyskania specyalnych postanowień moratoryjnych dla Galicyi.

I obecnie również uzyskano nowe i korzystne postanowienia moratoryjne dla Galicyi dzięki

Tarnów podczas inwazyi moskiewskiej.



Na rynku podczas bombardowania ludzie na klęczkach się modlą.

pracom i zabiegom ministra galicyjskiego dr. Zdzisława Morawskiego i posła dr. Adolfa Grossa.

Sekretaryat Koła polskiego.

Podobnie, jak dawniej, tak również i obecnie sekretaryat Koła polskiego prowadzi poseł długoletni Wincenty Jabłoński.

Na jego barki spadł obecnie nowy ciężar, gdyż prócz zwykłych spraw, należących do sekretaryatu, podjął się redagowania publikacyi peryodycznej informacyjnej w języku niemieckim, która jako organ prezesa Koła polskiego pod tytułem „Polnische Zentralkorrespondenz", wychodzi raz na tydzień w postaci manuskryptu drukowanego.

Poprzednio poseł Wincenty Jabłoński urzędował w gmachu parlamentu, obecnie przeniósł swoje urzędowanie do Domu Polskiego na Wallnerstrasse 1 a.

Polskie Archiwum wojenne.

Nader interesująca rozmowa z dwoma członkami zarządu.

Wiedeń, dnia 4-go czerwca.

Przed paru dniami miałem w redakcyi odwiedziny nadzwyczajnie zajmujące. Dwóch członków zarządu Polskiego Archiwum Wojennego nawiedziło mię, by porozmawiać o celach, organizacyi i robotach dotychczasowych Polskiego Archiwum Wojennego.

Co to jest Polskie Archiwum Wojenne?

Jest to instytucya obywatelska, która zrodziwszy się w głowie kilku skromnych nauczycieli i uczonych polskich, wnet potem dzięki energii już szerszego grona osób wyrosła na organizacyę naukową dużych rozmiarów i wielkiej doniosłości.

My, pokolenie dzisiejsze, przeżywamy od dziesięciu miesięcy chwilę prawdziwie historyczną. Wprawdzie tego wyrażenia ostatnimi laty nadużywano tak często, że niekiedy stawało się ono wręcz obrzydliwem. Boć w gruncie rzeczy każda chwila w dziejach ludzkości jest chwilą historyczną. Wszystko to, co działo się przed chwilą, za chwilę należy do historyi. Wszystko to, co nagle wybucha na zewnątrz niby potok lawy, latami długimi istniało już pod powierzchnią, zbierając się i przygotowując do wybuchu. Ale właśnie dlatego, że żyjemy w chwili, w której to, co poprzednio dojrzewało pod powierzchnią, obecnie wyładowywuje się na zewnątrz pod postacią wypadków wojennych wagi pierwszorzędnej, — właśnie dlatego teraz jest obowiązkiem i koniecznością ludzi dobrej woli gromadzić wszystkie możliwe dokumenty i pamiątki, z epoką obecną związane i epokę obecną ilustrujące.

Przeszłość nie jest tylko zabytkiem muzealnym, który się ogląda w niedzielę przedpołudniem między nabożeństwem w kościele i obiadem. W narodach zdrowych przeszłość jest gruntem, z którego się czerpie soki ożywcze dla teraźniejszości i przyszłości, jest fundamentem, na którym się buduje piętra wyższe gmachu narodowego ku pożytkowi pokoleń obecnych i przyszłych. Dlatego też w społeczeństwach naprawdę normalnych, jak francuzi, anglicy i niemcy, pilnuje rząd i społeczeństwo samo dba o to, aby między teraźniejszością i przyszłością istniał zawsze związek nierozerwalny na podstawie dokładnej znajomości tego, czem naród był i co naród zdziałał.

My, naród polski, nie mamy naszego rządu i musimy dbać sami o to, aby pomiędzy przeszłością i teraźniejszością istniał związek ożywczy i nigdy nie ustający. Dużo się robi w tej mierze, a robi się dzięki wysiłkom obywatelskim ludzi dobrej woli i cichej pracy, ludzi, którzy nie pną się po zaszczyty i nagrody, gdyż największą dla nich nagrodą jest zadowolenie z użytecznie dla ogółu spędzonego czasu nad pracą naukową.

W głowach tych ludzi powstała myśl gromadzenia wszystkiego, co jest świadkiem, obrazem, produktem i illustracyą chwili bieżącej na pożytek potomnych, by korzystali z nauk, zwycięstw i błędów chwili bieżącej. Gromadzą więc wszystko: druki, czasopisma, pamiętniki, akta instytucyj wychodźczych, fotografie, portrety, widokówki, medale, odznaki i t. d. Gromadzą z wszystkich dzielnic polskich, z obczyzny, z drugiej półkuli. Prócz biura centralnego w Wiedniu zorganizowali filie, dostarczające im druków, gazet, muzealij także wśród i od obcych, o ile stoją w związku z sprawą polską.

Porządkowanie materyałów nastąpi po wojnie, to jest wtedy, gdy będzie można uzupełnić je pewnemi rzeczami, obecnie niestępnemi albo z powodu przeszkód komunikacyjnych albo z pobudek politycznych.

Winszuję inicyatorom Polskiego Archiwum wojennego myśli prawdziwie polskiej i duchem obywatelskim polskim nacechowanej. Ale to właśnie — chęć, by sprawa się udała — pozwala mi, a nawet mi nakazuje postawić pod adresem zarządu żądanie ważne:

Uzupełnienie materyałów, a następnie ich uporządkowanie będzie się mogło odbywać porządnie, to znaczy celowo i dokładnie, jeżeli się ową pracą zajmą ludzie fachowi. W stosunkach zwyczajnych to znaczy do zwyczajnej pracy muzealnej, bibliograficznej i t. d. wystarczają profesorzy historyi, archiwaryusze, pracownicy muzealni. Ale muzeum wojenne jest muzeum wojennem, to znaczy zbiorem zabytków, illustrujących wypadki wojenne, rozgrywające się na tle wielkiej, skomplikowanej i zawiłej akcyi dyplomatycznej. Tutaj zwyczajne przygotowanie muzealne, albo znajomość dziejów nie wystarczają. Tylko ten potrafi zrozumieć przynajmniej w części wojnę obecną, kto studyował, jak do niej przyszło i jak się do niej Europa zbliżała. Bez znajomości jak najdokladniejszej historyi dyplomatycznej ostatniego ćwierćwiecza, literatury pamiętnikarskiej i politycznej, poświęconej temu okresowi czasu, bez wyobrażenia o robocie dyplomatycznej i politycznej, bez zaznajomienia się z milieu dworów i gabinetów Zarząd Polskiego Muzeum wojennego nagromadzi mnóstwo materyału, ale często gotów pominąć rzeczy ważne, a już zebranych absolutnie nie potrafi należycie uporządkować.

Przepraszam za otwartość, ale zmusza mię do niej ta sama miłość ojczyzny i sprawy polskiej, która ożywia inicyatorów i członków zarządu Polskiego Muzeum Wojennego. Wśród członków zarządu widzę wielu ludzi świattych, wielu ludzi nawet i bardzo uczonych, wielu historyków wybitnych, filozofów, socyologów i ekonomistów, ale nie widzę nikogo, kto znałby dobrze wszystkie trzy dzielnice Polski — boć i to bardzo potrzebne — kto posiadałby znajomość historyi najnowszej i pewne wyobrażenie teoretyczne o robocie politycznej międzynarodowej, których potrzeba, by materyał o wojnie obecnej zbierać, a następnie uporządkować z pożytkiem dla sprawy samej.

Jest to zaniedbanie, które koniecznie naprawić należy, i to natychmiast.

Adam Nowicki.

Trójprzymierze.

Co Bismarck mówił i pisał sam o trójprzymierzu.

Wiedeń, dnia 5-go czerwca 1915.

(A) Żałuję, bardzo żałuję, że nie słyszałem mowy kanclerza Bethmanna-Hollwega w parlamencie niemieckim.

Byłem w Berlinie — po raz piąty od czasu wybuchu wojny — podczas Zielonych Świątek. Widziałem wrażenie, które na niemcach wywarło wypowiedzenie wojny przez Włochy. Owo wrażenie było niesłychane. Każdy silił się na spokój, gdy znajdował się poza domem. Ale w czterech ścianach własnego mieszkania wobec rodziny i dobrych znajomych nie szczędził nikt słów oburzenia i rozgoryczenia.

Z wszystkich niespodzianek, które Niemcom przyniosła ta wojna, takich niespodzianek, jak neutralność Włoch w dniu 2-gim sierpnia 1914 roku, przyłączenie się Japonii do trójporozumienia, tajona zręcznie, ale wcześniejsza, niż przypuszczał sztab generalny niemiecki, mobilizacya wojsk rosyjskich, odwrót z nad rzeki Marny, pomoc Ameryki Północnej dla trójporozumienia pod formą dostawy materyału wojennego, większa, niż przypuszczano, sprawność bojowa armii francuskiej, z wszystkich tych niespodzianek przejście Włoch na stronę trójporozumienia, przejście zupełnie otwarte i czynne, było czemś zupełnie nieoczekiwanem dla każdego niemca...

Na tle tej niespodzianki bolesnej, z którą się nikt nie liczył, wyrosła mowa Bethmanna-Hollwega. Musiała być istotnie wspaniałą, gdyż nawet na czytelniku, który tylko ma przed sobą suchy tekst drukowany, zdania Bethmanna-Hollwega robią wrażenie niesłychane. Co musiało zajść w duszy niemców, skoro Bethmann-Hollweg, człowiek niesłychanie spokojny, niemal suchy filozof, hołdujący raczej teoryi, aniżeli życiu żywemu, umiał się zdobyć na takie akcenty gniewu o oddźwięku dzwonów spiżowych...

Te dźwięki spiżowe mają rozkołysać duszę niemiecką.

A teraz niech przemówi książe Bismarck, twórca trójprzymierza, tego trójprzymierza, które pękło w 33-im roku swojego istnienia.

W „Myślach i wspomnieniach" istnieje osobny rozdział (XXIX) p. t. „Trójprzymierze".

Bismarck na początku przyznaje otwarcie, że zrazu myślał o innem trójprzymierzu. A mianowicie stworzył Związek trzech cesarzy z myślą wciągnięcia później do tego przymierza trójcesarskiego także i Włoch monarchicznych. Celem owego związku było utrzymanie porządku monarchicznego w Europie i walka z tendencyami antymonarchicznemi, z prądem republikańskim. Ale w Rosyi wzrastała tendencya antyniemiecka. Nadto książe Gorczakow był Bismarckowi osobiście nieprzychylnym. Ostatecznie więc pod wpływem groźnego dla Niemiec listu cara Aleksandra II w 1879 roku Bismarck zawarł sojusz z Austryą. Wstrzymywały go tylko od tego sojuszu dwie obawy: zbyt silny katolicyzm w Austryi i sprawa polska. Obie te sprawy były dla Bismarcka niesympatyczne. Przezwyciężył jednak swoje antypatye z uwagi na konieczność zabezpieczenia Niemiec przed przeponderancyą Rosyi.

Z owego przymierza Niemiec i Austryi w 1897 roku powstało trójprzymierze. Bismarck wciągnął bowiem na trzeciego sojusznika Włochy. Między Włochami i Prusami istniały ścisłe stosunki jeszcze od 1866 roku to jest od czasu wojny, którą obydwaj sprzymierzeńcy prowadzili przeciwko monarchii Habsburskiej.

Sam sojusz z Austryą uważał Bismarck za niedostateczne zabezpieczenie polityczne i militarne Niemiec przed możliwością powstania

groźnej koalicyi antyniemieckiej w Europie. Bał się, że taka koalicya antyniemiecka zdołałaby ewentualnie odciągnąć Austryę, a wtedy powtórzyłaby się kombinacya polityczna, którą kanclerz Kaunitz stworzył przeciwko Prusom.

W „Myślach i wspomnieniach“ Bismarck przyznaje otwarcie, że przyciągnął Włochy na trzeciego sojusznika dlatego, by sparaliżować ewentualne prądy antyniemieckie w Austryi, prądy antyniemieckie narodowe albo wyznaniowe.

W tym rozdziale pisze Bismarck także o wartości traktatów: „Wartość wszystkich traktatów pomiędzy wielkiemi mocarstwami jest warunkową. Chodzi bowiem o to, czy takie traktaty wytrzymają próbę, gdy się rozpoczyna walkę o byt. Niema ani jednego wielkiego narodu, który zgodziłby się poświęcić swoje istnienie na ołtarzu wierności traktatu w chwili, jeżeli zajdzie przymus wybierania pomiędzy egzystencyą narodową i wiernością sojuszniczą“.

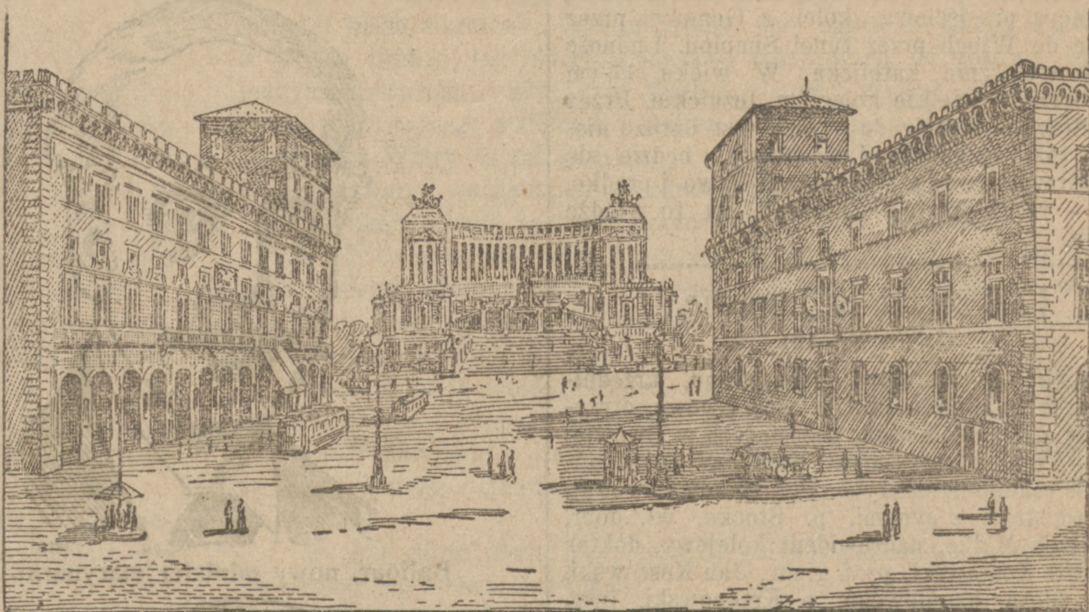
„Trójprzymierze — pisze Bismarck — jest stanowiskiem strategicznem, które należało zająć wobec niebezpieczeństwa, grożącego w epoce, gdy sojusz przychodził do skutku. Było to takie stanowisko, które można było osiągnąć w danych warunkach. Trójprzymierze przedłużano od terminu do terminu. Być może, że uda się je i nadal przedłużyć. Ale niema traktatu pomiędzy mocarstwami, który istniałby wiecznie. Dlatego też byłoby rzeczą niemądrą uważać trójprzymierze za podstawę pewną dla wszystkich możliwości, zmieniających na przyszłość stosunki, potrzeby i nastroje, wśród jakich ów sojusz przyszedł początkowo do skutku. Trójprzymierze ma znaczenie zajęcia stanowiska strategicznego w polityce europejskiej odpowiednio do sytuacyi politycznej, panującej w chwili zawarcia sojuszu. Ale trójprzymierze nigdy nie tworzy fundamentu wiecznego, który wytrzymałby każdą zmianę. Jego koleje będą takie, jakie przechodziły wszystkie sojusze potrójne i poczwórne w ostatnich stuleciach, takie, jakie przechodziło Święte Przymierze i Związek Niemiecki.“

Z tego określenia trójprzymierza wynika, że sam jego twórca, najbystrzejszy polityk niemiecki drugiej połowy XIX. wieku miał wątpliwości poważne, czy trójprzymierze, teoretycznie doskonale obmyślane, wytrzyma próbę praktyczną.

Rzecz atoli charakterystyczna, że Bismarck daleko więcej wierzył w lojalność Włoch, aniżeli w lojalność Austryi. W całym rozdziale, poświęconym trójprzymierzu, ani razu nie wątpi w Włochy. Natomiast wciąż powątpiewa, czy w razie istotnego niebezpieczeństwa Austrya nie porzuci Niemiec i nie przerzuci się na stronę ich nieprzyjaciół.

Dzisiejsze wypadki byłyby przekonały pierwszego kanclerza Rzeszy Niemieckiej, jak się pomylił, wątpiąc w lojalność Austryi i ufając zbytnio Włochom.

Jeden z najpiękniejszych pałaców rzymskich.



Siedziba ambasadora austro-węgerskiego.

Jak sobie obóz liberalny angielski wyobraża warunki pokoju.

Protest przeciwko osłabieniu zbytniemu wroga.

Objaw to znamienny, że mimo wystąpienia zbrojnego Włoch obie strony wojujące mówią coraz częściej o warunkach, na podstawie których możnaby zawrzeć pokój.

Wśród oklasków całego parlamentu niemieckiego kanclerz Rzeszy zawołał:

— Nie z nienawiścią prowadzimy tę wojnę, lecz z gniewem. Im większem przecież staje się niebezpieczeństwo, któremu mamy, zewsząd otoczeni nieprzyjaciółmi, stawiać czoło, tem głębiej chwyta nas za serce miłość ojczyzny, tem bardziej musimy dbać o przyszłość dzieci i wnuków, tem bardziej musimy wytrwać, aż do chwili, gdy wywalczymy sobie i stworzymy wszystkie możliwe rękojmie i zabezpieczenia realne tak, by żaden z naszych wrogów, ani z osobna, ani razem nie odważył się znowu na wojnę.

Gdy te słowa w dniu 28-ym maja rozlegały się w sali posiedzeń parlamentu niemieckiego, w poważnych sferach politycznych i ekonomicznych angielskich krążył numer bardzo znanego i bardzo ustosunkowanego tygodnika londyńskiego „Economist“ z artykułem o warunkach, na których Anglia byłaby gotową zawrzeć pokój.

Ten artykuł, będący odbiciem zapatrywań mężów kierujących obozu liberalnego angielskiego, powtarzamy na podstawie streszczenia, podanego przez dziennik berliński „Vorwärts“ z dnia 29-go maja.

Hasło, które się teraz rozlega w Anglii z racyi powołania do steru rządu pewnej ilości polityków konserwatywnych, hasło prowadzenia wojny aż do ostatniego żołnierza i ostatniego szylinga, byle tylko zdusić Niemcy — pisze „Economist“ — nie ma poprostu sensu. Zbytnie osłabienie Niemiec i Austryi nie leży wcale w interesie Anglii, ani ekonomicznym, ani politycznym. Przeciwnie ów interes angielski wymaga, by obydwa państwa wyszły z obecnej wojny bez szkody zbytniej.

Dlatego Anglia byłaby gotową zawrzeć pokój pod warunkami następującymi:

Na zachodzie Europy zupełne status quo; Niemcy muszą oddać terytoryum francuskie i przywrócić zupełną niezawisłość Belgii. Na wschodzie Europy są potrzebne zmiany, warunkujące egzystencyę pewnych autonomij narodowych („Economist“ nie wyjaśnia bliżej, co rozumie pod tem wyrażeniem).

Ów tygodnik londyński polemizuje bardzo ostro z tymi poglądami angielskimi i francuskimi, które domagają się walki aż do chwili, gdy Niemcy będą zmuszone zapłacić odszkodowanie za spustoszenie Belgii i tej części Francyi, na której się obecnie toczy walka. Skrócenie wojny o dwa miesiące pozwoli zaoszczędzić większą sumę, niż mogłoby wynosić całe odszkodowanie niemieckie.

I właśnie z racyi owych kosztów bezpośrednich i szkód pośrednich, które wywołuje wojna, należy położyć kres wojnie możliwie jak najprędzej. Tu „Economist“ zwraca się już do obu stron walczących i tłómaczy, że następstwem nieuniknionem wojny prowadzonej na noże bez końca musi być ogólne wyniszczenie. Następstwem tego wyniszczenia muszą być z kolei przewroty społeczne, których państwa europejskie powinny w interesie własnym unikać.

Tyle w streszczeniu artykuł „Economist'a“.

Zestawiwszy nawet jego wywody z mową pana Bethmanna-Hollwega, przekonamy się, jak zupełnie inaczej położenie militarno-polityczne maluje się w oczach anglika, a zupełnie inaczej w oczach kierownika polityki niemieckiej. Tutaj jednak warto wspomnieć, że już znany pisarz polityczny niemiecki Paweł Rohrbach w swem nader cennem dziele, pisanem tuż przed wybuchem wojny i w pierwszych tygodniach wojny, w „Wojnie i polityce niemieckiej“ na stronnicy 96-ej pomieścił zdanie, zupełnie odpowiadające temu poglądowi, z którym obecnie wystąpił „Economist“:

„Przypuściwszy nawet wypadek — pisze — w którego możliwość nikt nie wierzy, że Niemcy zostałyby pobite, to polityka angielska bałaby się pozwolić na takie wzmocnienie Rosyi i Francyi, by skutkiem tego interesom angielskim miało zagrażać niebezpieczeństwo. Anglia życzy sobie stanowczo utrzymania Niemiec jako silnego mocarstwa kontynentalnego; nie życzy nas sobie tylko jako państwa wszechświatowego“.

Tak samo i generał von Bernhardi w dziele „Niemcy i najbliższa wojna“ (1911) hołdował zapatrywaniu, że Anglia na wypadek — zupełnie nieprawdopodobny — pobicia Niemiec nie pozwoli na ich zmniejszenie lub zgniecenie.

Generał Jezuitów w Szwajcaryi.

Wojna obecna przyniosła rozmaite niespodzianki i zmiany.

Jedną z takich niespodzianek jest pozwolenie rządu szwajcarskiego na pobyt generała Jezuitów O. Włodzimierza Ledóchowskiego w granicach rzeczypospolitej szwajcarskiej. Pomimo wielkiej tolerancyi, którą się odznaczają ustawy szwajcarskie zarówno względem wszystkich narodowości, jak i względem wszystkich wyznań, do tej pory istniał w Szwajcaryi zakaz osiedlenia się Jezuitów. Jest to zabytek z dawnych czasów, kiedy protestantyzm i kalwinizm wśród szwajcarów zarówno pochodzenia niemieckiego, jak i pochodzenia romańskiego dopatrywał się w Towarzystwie Jezusowem organizacyi, wrogiej dla wszystkich państw i narodów protestanckich. Podczas gdy w kantonach katolickich wolno jest osiedlać się prawie wszystkim zakonom męskim i żeńskim, Jezuitom pobyt stały i zbiorowy w całej Szwajcaryi był i jest wzbronionym.

Z uwagi jednak, że obecnie wypadki wojenne nie pozwoliły generałowi Jezuitów przebywać ani w Rzymie, ani na terytoryum żadnego innego z państw wojujących, gdyż w takim razie komunikacya owej głowy Towarzystwa Jezusowego z Domami na obu półkulach byłaby albo niemożliwą albo utrudnioną znacznie, rząd szwajcarski pozwolił O. Włodzimierzowi Ledóchowskiemu wyjątkowo na osiedlenie się podczas wojny w Szwajcaryi.

Ksiądz Włodzimierz Ledóchowski wybrał jako miejsce pobytu Brig, miejscowość w kantonie Wallis. Leży ona na lewym brzegu Rodanu, jest stacyą przejściową kolei z Genewy przez Lozanę do Włoch przez tunel Simplon. Ludność niemal wyłącznie katolicka. W wieku 17-ym istniało tamże wielkie kolegium Jezuickie. Przez tunel Simplon z Brig do Włoch jest bardzo niedaleko tak, iż ksiądz Ledóchowski będzie się mógł porozumiewać z Watykanem łatwo i prędko, o ile — rzecz prosta — pozwolą na to władze włoskie.

Kto został w Lwowie.

(Lista Nr. 16).

Dzięki dr. Karolowi Badeckiemu, urzędnikowi archiwum król. Stoł. miasta Lwowa, otrzymaliśmy dalszy spis osób, pozostałych w Lwowie: Wiktor Feit, radca cesarski, Stanisław Szczepański, wł. realności, Maryla Pokiziakowa, wdowa po rotmistrzu z synami, p. Stocka, wł. dóbr, Franciszek Malko, nadrewident kolejowy, doktor Stanisław Kossowski, prof. gimn., Jan Kossowski, właśc. biura handlowego, p. Krzepowski, insp. kolejowy, p. Ellinger, nadrew. kolejowy, Julian Weber, sekr. kolejowy, p. Błażek, sekr. kolejowy, Wilhelm Müller, nadrewident kolejowy z synem, p. Czarnożyńska, żona insp. kolej., p. Kazimierz Workowicz, instalator, p. Tokarski, radca szkoln., p. Tokarski, insp. szkolny, p. Padelewska, wdowa po lek. wojsk. Z magistratu pozostali: Bronisław Wajdowski, radca rachunk., Jan Chęciński, starszy radca, Jan Marcichowski, radca, p. Tadeusz Danielski, radca, p. Aleksander Niżankowski, komisarz, p. Józef Stobiecki, komisarz, p. Stanisław Kuźniewicz, adjunkt Izby obrachunk., pan Władysław Kuźniewicz, komisarz, Alojzy Gosłowski, koncepista, Kazimierz Ocharski, koncep., Jan Bulat, oficyał, Jan Skoruś, oficyał, Jan Kollek, radca rachunk. Mag., Waligórski, radca rachunk. Mag., Eug. Kirschner, rewid. Mag., Grotowski, koncep. Mag., Jan Grefner, oficyał Mag., Jan Piotrkowski, komis. manip. Mag., Stanisław Platowski, sekr. Mag., Spiridion Bańkowski, starszy radca Mag., Antoni Kowalski, koncep. Mag., Wacław Wolański, komis. Mag., Wład. Borecki, sekr. Mag., Maryan Gryziecki, sekr. Mag., Bruno Grek, inżynier Mag., Jan Forst, inżynier Mag., Stanisław Orłowski, koncep. Mag., Wilhelm Rudy, karykaturzysta prakt. rachunk. Mag., Michał Motyczyński, sekr. Mag., Karol Karich, kasyer miejski, Horodyński, naczelnik kasy, Fiszer, asystent Izby obrachunk., Matouszek, komis. manipulacyjny, Józef Szeremeta, komis. manip., Wayda, oficyał Mag., p. Rudy, oficyał, Mieczysław Majewski, radca Mag., p. Komarnicki, adjunkt Izby obracunk., Bolesław Ostrowski, wicedyrektor Mag., St. Aleksandrowicz, dyrektor wodociągów, Wład. Grabowski, oficyał Mag., Wład. Krzeczunowicz, oficyał Mag., Błażej Muzyka, woźny Prezydyum, Łabędź, portyer Mag., Meketa Dorosz, woźny Mag., Minajluk, woźny Magistratu. Prócz tego pozostali: dr. Stanisław Łempicki, profesor gimn., dr. Kazimierz Hartleb, urzędnik Biblioteki politechnicznej z żoną.

Powrót do kraju.

Rady i informacye.

Pochód zwycięski wojsk austro-węgierskich i niemieckich uwolnił od najazdu moskiewskiego całą Galicyę zachodnią i środkową. Powiaty i miasta, które przez szereg miesięcy jęczały pod brutalną pięścią nieprzyjaciela, obecnie są uwolnione.

Jest objawem pocieszającym, że natychmiast po wypędzeniu wroga zbudziła się w masach przybyszów galicyjskich, którzy dobrowolnie lub z polecenia władz przebywają w Wiedniu i w Austryi zachodniej, chęć energiczna powrotu do kraju. Napływające codziennie do „Nowin Wiedeńskich" listy, zapytują się o radę, czy należy już teraz wracać do kraju i jakich trzeba dopełnić formalności, by uzyskać pozwolenie na ten powrót.

Na pytanie pierwsze, czy należy wracać do kraju, odpowiadamy, że w zasadzie bezwarunkowo trzeba jak najprędzej stanąć u warsztatu pracy. Z prawdziwem zadowoleniem widzimy, że nikt z przybyszów ani na chwilę nie pomyślał o dezercyi z posterunku w kraju w chwili, gdy powrót na ten posterunek okazuje się możliwym. Kraj jest zniszczonym, ale jest. Ziemi ojczystej wróg nie zdołał nam zabrać. Zniszczenie to objaw przemijający. Trzeba tylko energicznie zabrać się do roboty, a po kilku latach ślady zniszczenia znikną. Jesteśmy nawet pewni, że powetowanie strat naszą własną pracą nastąpi rychlej, aniżeli się wielu spodziewa.

I jeszcze jeden objaw dodatni trzeba tutaj zaznaczyć na wieczną rzeczy pamiątkę.

Nasze kobiety, polki, są daleko odważniejsze i energiczniejsze w tym wypadku, aniżeli mężczyźni. Ani jedna z tych, z któremi rozmawialiśmy lub o których słyszeliśmy, nie waha się wracać do kraju, choć wie, że w pierwszych miesiącach będzie trzeba cierpieć niejeden brak, a nawet niedostatek. Żadna z polek nie waha się stawić czoła niebezpieczeństwom wszelkiego rodzaju, grożącym w kraju, który jeszcze przed paru tygodniami był teatrem walk zażartych, a poprzednio służył za postawę dla wojsk nieprzyjacielskich.

Mężczyźni, niestety, nie zawsze są tak odważni i tak skłonni do narażenia się na trudy i ewentualne niebezpieczeństwo. Opowiadano nam o pewnym jegomościu, że nie chce na razie wracać do Galicyi, ponieważ boi się... much.

— Ani myślę — powtarza znajomym — powracać teraz do Galicyi. Proszę pana, tam tyle trupów źle pogrzebanych. Taka mucha, mosterdzieju, która siedziała na trupie, gotowa usiąść mi na ręce, a niech mię ukłuje, to umrę w przeciągu paru godzin.

Nie jest to anegdotka, ale niestety fakt zupełnie prawdziwy. Jak wybornie maluje on mazgajstwo i tchórzostwo pewnych ludzi. Na szczęście tego rodzaju ludzie, bojący się much oraz innych niebezpieczeństw, są wyjątkami.

W zasadzie należy powracać do kraju jak najprędzej. W praktyce atoli ten powrót zależy od rozmaitych warunków lokalnych. Są miejscowości mniej zniszczone, są miejscowości bardziej zniszczone. W pierwszych prawdopodobnie będzie można niebawem wszystko przyprowadzić do stanu normalnego. W innych miejscowościach potrwa praca około naprawienia strat i szkód czas dłuższy. Do tych miejscowości powrót nawet w razie, gdyby władza udzieliła pozwolenia, nie jest wskazanym.

Pozwolenie na powrót zależy od naczelnej komendy armii. Do tej pory — o ile nam wiadomo — pozwolenie na powrót otrzymują tylko rolnicy. Jest to zarządzenie zupełnie zrozumiałe. Władzom państwowym zależy na jak najszybszem i jak najenergiczniejszem uzyskaniu warsztatu ziemi. Kto tedy jest właścicielem roli albo na roli pracuje, tego powrót do Galicyi jest pożądanym w interesie państwa.

Innym kategoryom przybyszów galicyjskich władze do tej pory nie udzielają pozwolenia. Można być jednak pewnym, że po upływie pewnego czasu i pod tym względem nastąpi zmiana tak, iż powrót do kraju będzie możliwym.

W każdym razie — powtarzamy raz jeszcze — należy z radością powitać fakt, że ludzie garną się do domu i odczuwają za domem tęsknotę, którą pragnęliby zamienić w czyn.

Nowi ministrowie angielscy z obozu konserwatywnego.



Balfour, nowy minister marynarki.



Bonar Law, nowy minister kolonij.



Sir Edward Carson, prokurator generalny.

Wiadomość o pośle Włodzimierzu Kozłowskim.

Jest zdrów i pracuje energicznie, jak dawniej.

Na czas pewien przed wybuchem wojny to jest z początkiem lata roku przeszłego opinię publiczną polską zaalarmowała wiadomość o ciężkiej chorobie nerwowej posła Włodzimierza Kozłowskiego.

Ta wiadomość zasmuciła szczerze każdego, kto pragnie, by w życiu politycznem polskiem brała udział ilość jak największa charakterów czystych, ludzi o zdaniu niezawisłem, pracowników niezmordowanych. Tem wszystkiem bowiem odznaczał się dr. Włodzimierz Kozłowski od samego początku swojej działalności poselskiej, działalności, którą zaczął przed trzydziesty laty.

Dopóki pomiędzy Wiedniem a Galicyą istniała wymiana informacyj, nadbiegały wiadomości, że stan zdrowia dra Kozłowskiego nie jest dobrym, a nawet przedstawia się coraz to gorzej.

Pokazało się jednak, że silna natura chorego zdołała zatryumfować nad wszystkiemi, choćby najgroźniejszemi dolegliwościami. Obecnie z źródła zupełnie pewnego, bo od samego posła dra Włodzimierza Kozłowskiego nadszedł szereg wiadomości, że powrócił on całkowicie do zdrowia i zaraz po odzyskaniu zdrowia zabrał się do pracy. Z właściwą sobie rzutkością i z właściwem sobie poczuciem obywatelskiem wybrał teraz za cel ową działalność, która dla bytu narodowego jest najważniejszą.

A mianowicie zajął się administracyą tych majątków ziemskich w Galicyi wschodniej, których właściciele schronili się na zachód przed inwazyą moskiewską. Listy, zupełnie pewne, pisane przez dra Włodzimierza Kozłowskiego, tworzą dowód, że w chwili obecnej administruje on czternastoma dużymi majątkami ziemskimi, ratując gospodarstwa tych majątków od zagłady. Korzystają z tego nie tylko odnośni właściciele majątków, ale korzysta także kraj, gdyż po — prawdopodobnie już niedalekim — odwrocie moskali, czternaście majątków niezniszczonych wyjdzie na korzyść ogólnego dobrobytu narodowego.

Jesteśmy przekonani, że opinia publiczna polska bez różnicy partyjnej nie zapomni d-owi Włodzimierzowi Kozłowskiemu tego poświęcenia i tej odwagi cywilnej, których obecnie po przyjściu do zdrowia daje dowody tak wybitne.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (4)

— Wątpię — zaczął w duchu rozmyślać — czy załoga miejska byłaby tak silna, aby obsadzić w porządku wszystkie te wały i bastjony celem dania odporu należytego. Nie widziałem wiele wojska regularnego na ulicach, a mieszczanie jako żołnierz nie wartają wiele.

Tu przystanął.

— Oto tam, w tym domku, większym, aniżeli inni, mieszka mój opiekun i dobroczyńca, Huber. Ale nie myślę natychmiast go odwiedzić. Wyzyskajmy dobrą sposobność do obejrzenia wszystkich murów. Będę nibyto błądził tak długo, dopóki mnie ktoś nie przyłapie. Wtedy poprostu się spytam o dom Hubera.

Almassy w samej rzeczy chodził po wale do skraja, przyglądał się murom, mierzył okiem wprawnem wszystko, co powinien wiedzieć inżynier, badający twierdzę nieprzyjacielską.

Z tego naiwnego zachowania się, z ruchów niezgrabnych, z gapiowatego spojrzenia nikt nie zdołałby odgadnąć, że ma do czynienia z wytrawnym pułkownikiem inżynierów księcia Rakoczy'ego. Był to chłop węgierski, chłop w każdym calu, niezgrabny i rubaszny.

— Hola! mój bracie, co tutaj robisz — odezwał się głos nagle za plecami węgra.

Ten obrócił się. Przed nim stał gwardzista miejski. Almassy odrazu poznał w nim jednego z tych, którzy nie chcieli go wczoraj wpuścić w bramie Wieży Czerwonej do miasta.

— Sam Stwórca najwyższy zsyła mi wielmożnego pana na ratunek. Ja, biedny chłop węgierski, tracę tutaj czas, aby znaleść dom pana wachmistrza Hubera. Pan wachmistrz kazał mi dzisiaj zgłosić się do roboty. Poszedłem tedy ku Bastyonowi Mieszczańskiemu, bo roboty potrzebuję i już grosz mi się rozchodzi. Nie mogę jednak w żaden sposób odnaleść mieszkania pana wachmistrza. Pan gwardzista będzie niewątpliwie wiedział, gdzie mieszka pan wachmistrz Huber.

Zagadnięty w ten sposób rzucił spojrzenie niedowierzające na węgra, jak gdyby chciał mu powiedzieć, że wcale go nie uważa za niewiniątko. Ale po chwili się namyślił i rzekł nie bez poirytowania w głosie.

— Toć, chłopie, jesteś niedaleko domu pana wachmistrza. Ten oto z doniczkami rozedy w oknach zamieszkuje pan wachmistrz wraz z rodziną. Szczęśliwej drogi.

Tu skinąwszy chłopu głową, gwardzista poszedł wałami dalej.

— Mamo, mamo — zawołała Mizzi, wpadając do kuchni, gdzie pani Huberowa gderała właśnie na męża, że nie postarał się w porę o większą ilość kapusty. Zima się kończy, wiosna się zaczyna, do nowych jarzyn jeszcze daleko, co ona pocznie nieszczęśliwa, gdy jej zabraknie kapusty. Ale tak to bywa zwykle, kiedy się ma męża niedołęgę. Na nawoływania Mizzi odwróciła się niechętnie, pytając:

— Czego chcesz?

— Mamo — objaśniała Mizzi — jakiś chłop, zdaje się, węgier, pyta się o ojca.

— Ach, wiem, kto to jest — objaśniał Huber nie bez zmieszania, gdyż wiedział, że żona nie lubi powiększania służby domowej. — To jest chłop, o którym wspominałem...

— Nic mi nie wspominałeś — zaprotestowała pani wachmistrzowa.

— Ależ, gołąbeczku — upierał się wachmistrz — wspominałem ci wczoraj wieczorem, że do robót w winnicy, a także i około robót przy winie gotowem umówiłem chłopa, który jako węgier rodowity rozumie się doskonale na tych zajęciach.

— Nowe niepotrzebne wydatki — mruczała Huberowa. Ponieważ atoli wiedziała, iż z winnicą jest dużo do roboty, a sama już przed paru laty manipulowaniem niezręcznem zepsuła beczkę doskonałego wina, przeto tym razem łagodniej, aniżeli zazwyczaj, przyjęła oświadczenie męża.

— No — odezwała się — skoro raz już zamówiłeś parobka, trzeba mu się jeszcze raz przyjrzeć, a potem niech się zabierze do roboty, jeżeli istotnie na niej się rozumie...

— Ależ, doskonale, moja kochana — zawołał Huber głosem uradowanym z powodu, że burza go minęła.

Lajos okazał istotnie od pierwszej chwili dużo zręczności i ochoty. Huber na razie nie posłał go do winnicy za miastem, lecz polecił mu uporządkować ogródek. Chciał, ażeby na komisarzach miejskich, którzy mieli dnia następnego już od rana rozpocząć oglądanie murów, domostwo jego zrobiło wrażenie jak najlepsze. Nawet i pani wachmistrzowa była zadowoloną z nowego parobka. Objawiła też owo zadowolenie sporą misą i dużym dzbankiem piwa, które Lajos zastał na stole, gdy wezwano go do spożycia wieczerzy. Skromnie zasiadł za dwoma dziewkami służebnemi na samym końcu stołu i w milczeniu spożywał dary Boże.

Tymczasem wachmistrz, który zajmował miejsce pryncypalne i żywo zajadał, popijając co chwila wino z pucharu srebrnego, narzekał głośno przed żoną i dziećmi ponownie na zły stan murów miejskich.

— Powiadam wam, że wszystkie obwarowania wiedeńskie nie warte ani tynfa jednego. Ot, naprzykład tutaj niedaleko naszego domu eskarpy i kontreskarpy Bastyonu Mieszczańskiego nie wytrzymałyby nawet i kilku strzałów. Wystarczyłoby dać ognia z dwóch kartaun, a potem pchnąć tak świetną piechotę, jak szwedzi, do szturmu, by za jednym zamachem wziąć cały Wiedeń. A gdy Wiedeń padnie, padnie cała potęga naszego świętego państwa rzymskiego i druga po Rzymie rezydencya Wiary chrześcijańskiej.

Na twarzy wachmistrzowej odmalowała się trwoga.

— Skąd ci, mój kochany, przychodzą na myśl szwedzi!

— Niewiasto, niewiasto, wiem doskonale, co mówię. Toć już przed paru dniami komendant z polecenia Majestatu cesarskiego wysłał z Wiednia podjazdy konne na Morawy, aby sprawdzić, jak daleko szwedzi znajdują się od Wiednia.

Mizzi i Poldi pobladły. Słowa ojca pouczyły ich teraz, gdzie to się podzieli obydwaj panowie oficerowie, których nadejścia przed paru dniami oczekiwały daremnie u Heisterów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że młody Heister i Galenfels brali udział w owych pojazdach, wysłanych na Morawy.

— Ach, Boże! Boże! — pomyślały sobie równocześnie — byle tylko nie groziło im niebezpieczeństwo.

Obie postanowiły przed pójściem na spoczynek pomodlić się szczerze do Św. Feliksa, do którego czuły specyalne nabożeństwo. Święty Feliks taki dobry. Będzie więc czuwał nad życiem i zdrowiem obu oficerów.

Lajos zjadł ostatni kęs mięsa, wypił ostatni łyk piwa, ręką niezręcznie otarł wąsy czarne i czekał, aż gospodarze wstaną od stołu.

— Małgorzato — rzekła wachmistrzowa — zaprowadź Lajosa do komory za domem. Tam będzie sypiał aż do chwili, kiedy się przeniesie na winnicę.

W pół godziny później, choć dopiero mrok zapadał nad miastem, dom Hubera, podobnie, jak inne domy gwardyi miejskiej, ucichł. Mieszkańcy po pracy całodziennej szukali w śnie odpoczynku.

I tylko księżyc ciekawy widział, jak koło północy Lajos wykradł się z komory, dla niego przeznaczonej, przelazł przez parkan i czołgając się, dotarł aż do eskarpy. Tam pełzając na brzuchu, mierzył dokładnie wysokość murów, głębokość rowu i ukształtowanie kontreskarpy.

— Wachmistrz ma słuszność — szepnął. — Tu szturm energiczny musi w czasie bardzo krótkim wydać miasto w nasze ręce.

IV.

Prześliczny dzień marcowy rzucał promienie słońca na Wiedeń. Jakaś wesołość, uśmiech zbliżającej się wiosny napełniały powietrze. Dumna wieża Św. Szczepana rysowała się ostro na błękicie nieba. Domy spiczaste kamienic dachówką czerwoną krasiły obraz miasta.

W ciasnych ulicach panował ruch gorączkowy. Konno ciągnęli szlachcice, ubrani po wojskowemu z lekkim kirysem stalowym albo napierśnikiem skórzanym. Z ich kapeluszy żółtych albo czarnych spływały pióra czerwone. Za panem jechali pachołkowie zbrojni, dumnie rozglądając się dookoła, jak gdyby chcieli wpoić w mieszczan respekt dla siebie i dla swojego chlebodawcy. Wzdłuż murów kamienic szli kupcy miejscy, przeważnie w czarnych strojach hiszpańskich, aczkolwiek nie brakowało ludzi, hołdujących jeszcze modzie starej, która nakazywała szanującemu się mieszczaninowi nosić choćby w upał największy szubę futrzaną. Szły mieszczki stare i młode do kościoła albo na zakupy. Tłoczyli się służebni i służebne rozmaitego rodzaju, czeladź rzemieślnicza, handlarze uliczni, strażnicy miejscy, chłopi przybyli na targ do miasta albo już z miasta wracający.

Słońce i wiosna w powietrzu całej tej ciżbie dodawały humoru i rozmachu. Wszystko to gwarzyło, śmiało się i dowcipkowało, tętniało życiem.

Tymczasem na wałach miasta około Bastyonu Mieszczańskiego gromadka mężczyzn pod wodzą komendanta gwardyi miejskiej i paru rajców oglądała pilnie obwarowania.

Co chwila któryś z członków komisyi klął z gniewu na widok zapuszczenia, które widniało na każdym kroku. Było istotnie tak, jak Huber wieczoru poprzedniego powiedział żonie: cegły się kruszyły, mur walił, rów wzdłuż murów był zasypanym i zanieczyszczonym.

— Ach — wołał kolejno jeden za drugim z rajców — co za niedbalstwo, co za lekkomyślność! Miasto jest poprostu bezbronnem.

Inni kiwali głowami na znak potwierdzenia.

— Moi panowie — tłómaczył rajca Heister — tu nie wystarczą lamentacye. Jeszcze dzisiaj musi burmistrz udać się na Zamek i powiedzieć, jak rzeczy stoją. Najjaśniejszy pan już wrócił do Wiednia i chce razem z nami pozostać. On jeden potrafi złemu zaradzić, bo na jego głos i Stany i duchowieństwo pospieszą z ofiarami. Niech nam dadzą pieniędzy, to znajdziemy mistrzów biegłych i robotników, aby doprowadzić wszystko do porządku.

— Rajca Heister — potaknęło kilku innych członków komisyi — ma zupełną słuszność. Działać trzeba, i to działać jak najprędzej.

Żaden z obecnych nie zauważył, że pod wąsem Lajosa pojawił się uśmiech ironiczny.

Ciąg dalszy nastąpi.

Armia włoska.

Antymilitaryzm. — Parlament i armia. — Naród.

Z wojsk wielkich mocarstw europejskich armia włoska jest najmłodszą. Piemont czyli urzędownie królestwo Sardyńskie, stwarzając w 1860 r. Włochy odrodzone, musiał w zakresie sił zbrojnych wszystko zaczynać od początku. Znawcy spraw wojskowych wiedzą doskonale, że trzeba pracy kilku pokoleń, aby wychować porządny korpus podoficerski.

Praca tem trudniej szła, że armia długie lata nie była w Włoszech popularną. Za długo w żołnierzu widziano narzędzie ucisku obcego, by się odrazu pogodzić z myślą, że w armii służą dzieci kraju i obywatele. Nadto socyaliści z pobudek doktrynaryzmu antymilitarnego szerzyli w parlamencie i poza parlamentem z pomocą prasy i zgromadzeń publicznych niechęć do armii. Przyjęty przed kilku dniami przez króla przywódca socyalistów, Enrico Ferri dnia 26-go maja 1899 r. wygłosił w parlamencie mowę, będącą szeregiem zniewag i obelg pod adresem armii. A parlament słuchał wówczas owej mowy niemal bez protestu. Dnia 27-go marca 1902 w Piacenzy, Medyolanie i Tortonie na podstawie poprzedniej zmowy socyalistycznej rezerwiści, powołani pod broń, zbuntowali się i zażądali natychmiastowego puszczenia ich do domu. Dopiero Giolitti, ten sam, który jest dzisiaj bożyszczem socyalistów, zabrał się do nich bardzo ostro w 1903 r., pomnożył liczbę policyi i karabinierów, ukazał im możliwość wojny z Austryą i napędził im skutkiem tego takiego strachu, że od 1905 zaczęło się powoli społeczeństwo włoskie zwracać na tory rozsądnego militaryzmu i wotować co czas pewien wyższe kredyty na powiększenie armii. Od 1909 do 1913 parlament samych tylko kredytów nadzwyczajnych na armię lądową i marynarkę uchwalił 800 milionów lirów.

Czy żołnierz włoski jest istotnie lichy?

Armia sardyńska w 1848, 1849 i 1859 r., armia włoska w 1866 r. przegrała wojnę w starciu z armią austryacką. W 1859 r. tylko pomoc francuzów uratowała włochów od zupełnego pogromu. Pisarze wojskowi cudzoziemscy nie mają zbyt dobrego wyobrażenia o wartości żołnierza włoskiego.

Pisarz wojskowy włoski Ippolito Perelli w 1910 r. wystąpił na kartach czasopisma „Nuova Antologia" w obronie żołnierza włoskiego. Zaprotestował przeciwko twierdzeniu, jakoby żołnierz włoski był złym żołnierzem. Ów zarzut jest bezpodstawnym pomimo, że szczęście wojenne czas dłuższy się nie uśmiechało sztandarom włoskim. Dobry wynik wojny zależy od znacznie większej liczby innych czynników, niż od dobrych przymiotów prostego żołnierza. Zbadanie sprawiedliwe historyi Włoch dostarcza — zdaniem p. Perellego — aż za nadto jasnego dowodu, że jedynym dobrym żywiołem, który nigdy Włoch nie zawiódł, był właśnie prosty żołnierz włoski. Posiada on dar tak wielkiej inteligencyi, ruchliwości, odporności i wstrzemięźliwości, że w razie, jeżeli się go dobrze poprowadzi, nie potrzebuje nawet i w zakresie dyscypliny obawiać się porównania z żadnym innym żołnierzem europejskim.

Podoficerzy.

Bez podoficerów niema dobrego wojska. Tu właśnie słaba strona armii włoskiej. W Włoszech nie stworzono bowiem tysięcy i tysięcy drobnych posad urzędniczych, dostępnych wyłącznie tylko dla wysłużonych podoficerów, jak to się dzieje w Niemczech i Austro-Węgrzech.

Wzamian za to podoficer włoski ma widoki zostać oficerem. Część czwartą wszystkich stanowisk oficerskich w piechocie i kawaleryi rezerwowano dla owych podoficerów, którzy posiadają wykształcenie, umożliwiające im uczęszczanie do szkoły oficerskiej w Modenie.

Skutkiem tego istnieją przecież dwie klasy podoficerów: rozgoryczonych bez nadziei awansowania na oficerów i lekceważących sobie służbę podoficerską w nadziei zostania jak najprędzej oficerami. Doszło do tego, że w 1907 r. podoficerowie urządzali zgromadzenia publiczne, protestujące przeciwko ich macoszemu traktowaniu. W 1910 r. wykryto, że niezadowoleni podoficerzy zorganizowali syndykat zawodowy niby uświadomieni klasowo robotnicy. Sprawę puszczono w niepamięć, by nie pomnażać rozgoryczenia.

Niżsi oficerowie.

Wynagrodzenie niższych oficerów i warunki awansu były również tak niedobre, że i oni około 1906 r. zaczęli się ruszać. Starszyzna zamiast wniknąć w istotę rzeczy i postarać się o usunięcie złego, zaczęła występować z rozmaitymi zakazami i nie cofała się nawet przed prześladowaniem. Zwłaszcza ci młodsi oficerowie, którzy się chcieli kształcić umysłowo i militarnie, nie cieszyli się łaskami pułkowników i generałów, pochodzących jeszcze z starej szkoły wojskowej.

Doszło do tego, że wśród młodszych oficerów pojawił się wręcz otwarcie duch buntu. Znany monarchista Borelli, który wziął sobie za zadanie agitować na rzecz reformy armii, przytoczył w jednym z artykułów cały szereg przykładów, świadczących o fatalnym stosunku pomiędzy oficerami wyższymi i niższymi. Pewien pułkownik, komenderujący pułkiem, zakazał swoim oficerom czytywania pisma wojskowego, ujmującego się za podoficerami i niższymi oficerami. Następstwem tego zakazu był fakt, że następnego dnia, gdy pułk podczas marszu otrzymał pozwolenie wypoczęcia, wszyscy oficerowie ostentacyjnie wyciągnęli z kieszeni po egzemplarzu owego pisma i czytali je już pod nosem pana pułkownika. Takie wypadki naruszania dyscypliny wojskowej w wojsku włoskiem zdarzają się codziennie.

Inny pisarz wojskowy, pułkownik emerytowany Barone pod koniec marca 1907 r. ogłosił na szpaltach znanego dziennika „Tribuna" szereg artykułów, w których udowodnił, że złe położenie materyalne niższych oficerów prowadzi wręcz do rozstroju całej armii. Winnymi są tutaj ministrowie wojny, którzy bojąc się parlamentu, nie mają na tyle energii, by zażądać podwyżki wydatków wojskowych i poprawić przedewszystkiem byt materyalny oficerów.

Na dobitek złego z pobudek oszczędnościowych ministrowie wojny wprowadzili zbyt powolne tempo w awansowaniu oficerów. Oficerowie starzeją się, zanim dojdą do rangi kapitana. Większa część oficerów nie może się żenić, ponieważ nie posiada potrzebnych środków materyalnych. Stanowisko socyalne oficera zaś jest tego rodzaju, że panny zamożniejsze niechętnie poślubiają oficerów. Skutkiem tego mnóstwo oficerów jest żonatych z kobietami, które nie posiadają ani wykształcenia, ani wychowania, potrzebnego dla żony oficera.

Oficerom włoskim nie wolno w przeciwieństwie do Francyi i Anglii ubierać się po cywilnemu. Poza służbą tak samo, jak i w służbie, muszą pojawiać się w uniformie. Tylko generałowie i lekarze mają prawo chodzenia po cywilnemu poza godzinami służby.

Obok tych wad i stron ujemnych korpusu oficerskiego należy także wymienić strony dodatnie oficera włoskiego. A więc jest wytrzymałym i cierpliwym, poprzestaje na jedzeniu niezbyt obfitem, odznacza się zręcznością gimnastyczną, doskonale jeździ. Większość młodszych oficerów włoskich odznacza się mistrzowstwem w jeździe na kole.

Pojedynki wśród oficerów są rzadkością. Natomiast częściej zdarza się, że się pojedynkują podoficerowie.

Wyżsi oficerowie.

Publicyści włoscy mówią, że aż do majora większość oficerów włoskich jest doskonała. Natomiast na wyższych stopniach niema dobrych oficerów, ponieważ biurokratyzm i intrygi parlamentarne wyrządzają wielkie szkody. Wyżsi oficerowie posiadają bowiem prawo wyboru biernego do parlamentu, to znaczy, że się mogą ubiegać o mandat poselski. Łatwo sobie wyobrazić, jak tego rodzaju urządzenie polityczne mści się na dyscyplinie wyższego korpusu oficerskiego. Generałowie, którzy chcą zostać deputowanymi, dbają więcej o popularność w masach, aniżeli o dobro armii.

Nadto brak środków pieniężnych nie pozwolił do ostatnich czasów na odbywanie manewrów w wielkim stylu. Skutkiem tego generałowie włoscy nie umieją organizować należycie i prowadzić korpusów oraz armij poszczególnych. Pesymiści w Włoszech twierdzą, że na wypadek wojny generalicya całkowicie zawiedzie tak, jak w 1866 roku zawiódł wódz naczelny generał Lamarmora.

Marynarka wojenna.

Patryoci włoscy utrzymują, że marynarka wojenna włoska jest daleko lepszą, aniżeli armia lądowa. Na marynarkę wojenną bowiem parlament nigdy nie szczędził pieniędzy i budował gorączkowo nawet w czasach największego przesilenia finansowego coraz to nowe okręty wojenne rozmaitych typów. Już w 1893 marynarka wojenna włoska była trzecią co do wielkości w Europie. Dnia 1-go stycznia 1910 roku marynarka wojenna włoska miała 55 pancerników i krążowników pancernych i 160 torpedowców. Dnia 24-go maja 1909 roku włoska Izba deputowanych uchwaliła kredyt nadzwyczajny 440 milionów lirów celem wybudowania nowych statków wojennych, torpedowców i czółen podmorskich.

Ludność nadbrzeżna włoska dostarczała flocie wojennej włoskiej wspaniałego materyału marynarskiego. Włosi są pierwszorzędnymi marynarzami. Szwankuje natomiast artylerya na statkach wojennych włoskich, ponieważ włochom brakuje zimnej krwi, by sprostać wszystkim wymaganiom, potrzebnym do tego, aby stworzyć dobrych kanonierów morskich. W 1866 roku w bitwie morskiej pod Lissą flota austryacka zwyciężyła na całej linii, choć była liczebnie i jakościowo słabszą od floty wojennej włoskiej, właśnie dlatego, że chorwaci w Dalmacyi oddawna słyną jako najlepsi kanonierzy morscy.

Karabinierzy.

Żandarmerya włoska, zwana karabinierami, jest równocześnie policyą i częścią składową armii lądowej włoskiej. Rekrutuje się ją z podoficerów inteligentnych i zasługujących na zaufanie. Są to ludzie, fizycznie dobierani, a więc wzrostu wysokiego i dobrej postawy. Ich mundury bardzo efektowne przypominają nieco operetkę.

Myliłby się jednak każdy, kto sądziłby, że karabinierzy są wojskiem operetkowem. Nie tylko pisarze włoscy, ale nawet pisarze niemieccy, znający Włochy doskonale od lat wielu, jak n. p. pan A. Zacher, już dzisiaj nieżyjący długoletni korespondent dziennika „Frankfurter Zeitung", w swojej książce o Włoszech podkreślił, że takiej policyi wojskowej, jak karabinierzy, nie posiada żadne inne państwo europejskie.

Przedewszystkiem dyscyplina wśród karabinierów jest niesłychaną. Kontrolują oni całe państwo i kontrolują się wzajemnie. Karabinierzy nigdy nie chodzą w pojedynkę, ale zawsze w dwóch nie tylko dlatego, aby wzajemnie sobie pomagać w razie niebezpieczeństwa, ale także i dlatego, by jeden karabinier był pod kontrolą drugiego karabiniera.

Podoficerowie, którzy są wybierani do służby w korpusie karabinierskim, muszą przez lat pięć uczęszczać do specyalnej szkoły karabinierskiej. Już ten sam szczegół organizacyjny wskazuje, jak gruntownem, szczegółowem i sumiennem jest przygotowywanie karabinierów do przyszłego zawodu.

W chwili, gdy karabinier dostaje się do korpusu, odbywa on służbę właściwie zawsze na stopie wojennej.

Równocześnie jest rzeczą charakterystyczną, że karabinierzy są nietylko strażnikami prawa i porządku, ale także i nauczycielami szerokich mas ludowych, nauczycielami w znaczeniu państwowem i politycznem. Imponują oni ludowi włoskiemu spokojem, uprzejmością i zamiłowaniem prawdy i sprawiedliwości.

Każdy karabinier służy dwadzieścia lat. Po wyjściu z czynnej służby otrzymuje wysoką emeryturę, jednorazową sumę na otworzenie jakiegoś interesu albo też trafikę tytoniową.

Mimo tych świetnych warunków materyalnych rekrutacya do korpusu karabinierskiego odbywa się coraz to trudniej, gdyż służba ciężka odstrasza żywioły inteligentniejsze i energiczniejsze do meldowania się dobrowolnego. Rząd radzi sobie w ten sposób, że poprostu odkomenderowywuje lepszych podoficerów do służby w korpusie karabinierskim. Z tego powodu rodzi się i tutaj niezadowolenie tak, iż w ostatnich latach przychodziło do manifestacyj opozycyjnych.

Wódz naczelny armii włoskiej.

W państwach monarchicznych prawie stale wodzem naczelnym armii podczas pokoju i wojny jest monarcha. Tylko wyjątkowo na czas wojny odstępuje całkowicie albo częściowo komendę naczelną jakiemuś specyalnemu mężowi zaufania, często członkowi dynastyi panującej.

W Włoszech jako w kraju demokratycznym i rządzonym parlamentarnie król wprawdzie podczas pokoju jest wodzem naczelnym, ale na czas wojny nie może podjąć komendy naczelnej. Istnieje ustawa, stworzona w 1909 roku, na podstawie której wodzem naczelnym armii podczas wojny jest szef sztabu generalnego.

Obecnie szefem sztabu generalnego jest generał Cadorna.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 27-go maja do 1-go czerwca.

Północno-wschodni teatr wojny.

27-go maja. W obrębie Przemyśla armie sprzymierzone posuwają się naprzód wśród walk zaciętych. Na wschód od Radymna wojska naszego 6-go korpusu zdobyły szturmem miejscowość Nienowice, bronioną bardzo uporczywie przez rosyan, i wzgórze Horodysko. Ponownie wzięły więcej aniżeli 2000 jeńców i zdobyły sześć dział. Na południowy wschód od Przemyśla udało się wojskom sprzymierzonym w okolicy pod Husakowem wedrzeć się do głównego stanowiska obronnego nieprzyjaciela i odrzucić rosyan. Wzięto do niewoli 2800 ludzi i jedynaście karabinów maszynowych. Walki trwają dalej. Równocześnie wczoraj wojska nasze i niemiecka armia Linsingena na południowy wschód od Drohobycza i od Stryja po ciężkich walkach złamały obwarowaną linię frontową nieprzyjacielską i zmusiły rosyan do odwrotu. I tutaj walki trwają dalej.

Na linii Prutu i w Królestwie Polskiem sytuacya niezmieniona.

28-go maja. Posiłki rosyjskie, sprowadzone z północy usiłowały wczoraj w kilku miejscach frontu na wschód od Sanu z pomocą gwałtownych kontrataków zmusić wojska sprzymierzone do zaprzestania dalszego posuwania się naprzód. Ataki nieprzyjacielskie, które powtarzały się także w nocy, skończyły się niepowodzeniem. Wojska sprzymierzone zdołały po obu stronach Wiszni ponownie zyskać na terenie. Pod Sieniawą musiały słabsze oddziały wobec liczniejszych sił rosyjskich powrócić na zachodni brzeg Sanu, przyczem kilka dział pozostało na brzegu wschodnim.

Walki pod Drohobyczem i Stryjem z powodzeniem trwają dalej. Mimo jak najzaciętszego oporu zdobyto nowe stanowiska nieprzyjacielskie.

Nad Prutem i w Królestwie Polskiem niema żadnych wypadków ważniejszych. W zasadzie panuje spokój.

29-go maja. Nad Lubaczówką i na wschód od Radymna rosyanie podjęli wczoraj i dzisiaj w nocy w kilku miejscach gwałtowne ataki, które wszystkie odparto wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela. Na brzegu wschodnim Sanu wojska sprzymierzone posuwają się naprzód wśród ustawicznych walk.

Nad górnym Dniestrem, potem pod Drohobyczem i Stryjem, nasze ataki posunęły się aż na najbliższy dystans. Ataki rosyjskie wszędzie krwawo odparto. W innych miejscach położenie jest bez zmiany.

30-go maja. Nad dolną Lubaczówką w nocy odparto silny atak rosyjski, który doprowadził aż do walki ręcznej. Wszystkie trudy rosyjskie, ażeby przejść przez San i poniżej Sieniawy nie powiodły się już w samych początkach. Na wschód od Sanu położenie jest niezmienione. Ciężka artylerya trzyma pod ogniem linię kolejową Przemyśl—Gródek pod Medyką. Wojska 6-go korpusu zdobyły w dniu 27-ym maja ośm dział rosyjskich. Linię, okrążającą Przemyśl, wojska sprzymierzone znów posunęły naprzód na północy i na południu od twierdzy.

Nad Dniestrem i na południe od Dniestru trwają walki dalej.

Nad linią Prutu i w Polsce niema żadnych wypadków.

31-go maja. Nad Sanem i na wschód od rzeki wczoraj nie było żadnych walk poważniejszych. Na froncie południowym i na froncie południowo-zachodnim Przemyśla oraz nad Dniestrem górnym walczy się. W okolicy Stryja wojska sprzymierzone wśród gwałtownej walki wzięły szturmem kilka miejscowości i zdobyły baterye rosyjską. W innych punktach północnego wschodu położenie jest niezmienione.

Włoski teatr wojny.

27. maja. W Tyrolu nieprzyjaciel rozpoczął w poszczególnych punktach na południowy wschód od Trydentu ostrzeliwać nasze forty graniczne z pomocą ciężkiej artyleryi. Pod Caprile w dolinie Cordevolo z pomocą ognia naszych karabinów maszynowych zostały zniszczone dwie kompanie włoskie.

Na granicy Karyntyi nieprzyjaciel podtrzymuje ogień artyleryjski bezskutecznie.

Na Pobrzeżu włosi w kilku miejscach przeszli granicę. Oddziały nieprzyjacielskie, które dotarły aż do naszych stanowisk, zostały odrzucone.

28. Maja. W Tyrolu oddziały włoskie w kilku punktach przeszły granicę. Mieli do czynienia tymczasowo tylko z kilku żandarmami i patrolami obserwacyjnymi. Ostrzeliwanie naszych fortów granicznych z dział ciężkich ustało.

Tak samo na terytoryum granicznem Karyntyi i Pobrzeża do tej pory nie przyszło do żadnych większych wypadków.

29. maja. Wojska włoskie doszły do miejscowości granicznej Ala i Primör. Pozatem na granicy Tyrolu i Karyntyi nic nie zaszło.

Na Pobrzeżu rozpoczęły się mniejsze utarczki. Pod Karfreit rozbito batalion włoski. Pod Plava odparto atak oddziału nieprzyjacielskiego, na północ od Gorycyi pięć ataków nieprzyjacielskich.

Wczoraj wieczorem kilku lotników marynarki podjęło nową akcyę przeciwko Wenecyi. Rzucili wśród najgwałtowniejszego ognia karabinowego i armatniego wielką ilość bomb, przeważnie na arsenał. Te bomby wywołały kilka wielkich pożarów i wybuch w forcie Nicolo.

Dzisiaj w nocy wielki obcy parowiec natrafił na minę przy wejściu do zatoki Tryesteńskiej i zatonął.

30. maja. Tyrol: Włosi znowu rozpoczęli ogień armatni przeciwko naszym fortom na płaskowzgórzach Folgaria—Lavarone. Oddziały nieprzyjacielskie weszły do Cortiny, ale ich oddziały zabezpieczające uciekły zaraz po pierwszym strzale armatnim

Na granicy Karyntyi nie zaszło nic nowego.

Na Pobrzeżu nieprzyjaciel na wzgórzach na północ od Gorycyi nie atakował więcej. Próbę przejścia przez Isonzo pod Monfalcone nasze patrole udaremniły bez trudu.

31. maja. Wczoraj przedpołudniem odparto krwawo atak pułku Alpinów na grupę naszych obwarowań na płaskowzgórzu Lavarone. W okolicy na północ od Paneveggio oddziały nieprzyjacielskie rozpoczęły się okopywać, ale pod ogniem naszych patroli natychmiast się cofnęły.

Na granicy Karyntyi odbyły się mniejsze utarczki, pomyślne dla naszego oręża. Na wschód od Karfreit nieprzyjaciel usiłował nadaremnie przejść na stoki Krn.

W walce armatniej na terytoryum granicznem Pobrzeża rozpoczęła brać udział nasza ciężka artylerya.

Francusko-niemiecki teatr wojny.

27. maja. Mimo zupełnego niepowodzenia w dniu 25-ym maja francuzi ponowili swoją próbę przebicia się między Vermelles i wzgórzem Loretto. Bardzo liczne siły zgromadzono do szturmu na wąskiej przestrzeni 10 kilometrów. Napastnicy przecież wszędzie zostali odrzuceni w tył. Posiadamy całkowicie wszystkie nasze stanowiska. Niezmiernie wielka liczba trupów francuskich leży przed rowami niemieckimi. Dalszy atak francuski późnym wieczorem skierował się na linię Souches-Neuville. Tuż na południe od Souches walka nie jest jeszcze całkowicie skończoną. Przy cmentarzu w Neuville francuzi oszańcowali się stojąco, podczas gdy do zasłonięcia się używali niemców, wziętych do niewoli w poprzednich walkach.

Podczas odjazdu na północ od Dixmuiden wzięliśmy do niewoli oficera i 25 belgijczyków. Mniejsze ataki nieprzyjacielskie pod Soissons i w Lesie Księżym zostały odparte.

Atak powietrzny podjęto z powodzeniem na Southend nad dolną Tamizą.

28. maja. Z korpusu armii, który stoi w samym środku prób nieprzyjacielskich przełamania się na północny wschód od wzgórz Loretto, wzięto od dnia 9-go maja 14 oficerów i 1450 francuzów do niewoli oraz zdobyto sześć dział maszynowych.

Na południowy wschód od grzbietu wzgórza Loretto wczoraj pod wieczór francuzi podjęli ponownie ataki silne, które odparto. Pod Ablain potyczka jeszcze się toczy. Tak samo i w Lesie Księżym wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem nieprzyjaciel zaatakował po dłuższych przygotowaniach artyleryjskich. Przyszło do zaciętych walk nocnych. Skończyły się one ciężką klęską francuzów. W Wogezach udało się nieprzyjacielowi usadowić się na stałe w małym kawałku rowu na południowy zachód od Metzeral. Atak francuzów na Reichsackerkopf na północ od Mühlbach łatwo odparto.

Ośmnastu lotników francuskich wczoraj zaatakowało otwarte miasto Ludwigshafen. Skutkiem rzucania bomb kilka osób cywilnych zabito i zraniono. Szkody materyalne przecież są nieznaczne. Areoplan opancerzony kierowniczy zmuszono do wylądowania na wschód od Neustadt n. H. Razem z tym areoplanem wpadł w nasze ręce major, komendant eskadry areoplanów z Nancy. Nasi lotnicy w walce powietrznej pod Epinal strącili na ziemię areoplan francuski i zapalili koszary w Gerardmer.

29go maja. Francuzi, gdy odrzuciliśmy ich w stecz pod Angres i zabraliśmy im pewną ilość jeńców, podjęli silnemi masami kontratak wzdłuż drogi Bethune-Souchez, zostali przecież na całym froncie odparci przy jak największych stratach. W nocy cofnęliśmy słabą załogę wschodniej części miejscowości Ablain, ponieważ pozostanie tej załogi na owem zbyt wysuniętem stanowisku spowodowałoby tylko niepotrzebny rozlew krwi, na najbliższą linię, leżącą w bliskiem sąsiedztwie. Nieprzyjaciel tego cofnięcia nie zauważył. Na południe od Souchez wczoraj wieczorem dzięki naszemu ogniowi w samym zarodku stłumiliśmy próbne ataki francuskie.

Zamek Le Caricul, leżący na południowy zachód od Souchez, o którym francuzi twierdzą, że go zdobyli, jest trwale przez nas trzymanym. Na południowy wschód od Neuville z łatwością odparliśmy ataki nieprzyjacielskie, przygotowane z pomocą ognia min i granatów ręcznych.

W Lesie Księżym na północny-zachód od Pont-à-Mousson francuzi, jak się zdaje, przygotowywali znowu większe ataki tak, jak 27-go maja wieczorem. Nasz ogień powstrzymał nieprzyjaciela. Odosobnione częściowe ataki nieprzyjacielskie zostały krwawo odparte.

Nasi lotnicy obrzucali bombami miejscowość Gravelines i Dunkierkę oraz miejsce etapowe Saint-Omer i na nieprzyjacielskim placu lotniczym na północ od Fismes zrobili kilka cennych rzutów.

30. maja. Po dziesięciogodzinnem przygotowaniu artyleryi francuzi zaatakowali o północy nasze stanowiska na wschód od kanału Yser i na północ od D'Houdt-Fme. Atak odparto na całym froncie wśród ciężkich strat i wzięto do niewoli pewną liczbę żuawów.

Między kanałem La Basse i Arras odbyły się tylko walki artyleryi na drodze Bethune—Souchez. Wzięliśmy do niewoli kilka tuzinów czarnych francuzów, którzy się ukryli w lasku. Zwykłe ostrzeliwanie miejscowości poza naszym frontem przez sprzymierzeńców znowu spowodowało wiele niewinnych ofiar wśród pozostałych tamże kobiet i dzieci francuzów, przywiązanych do swojej niwy ojczystej.

31-go maja. Wczoraj francuzi usiłowali zarówno na północ od Arras, jakoteż w Lesie Księżym przełamać nasz front z pomocą znacznych sił. Pod Arras przeciwnicy zbliżyli się ostatnimi dniami na front Neuville-Roclincourt z pomocą sap (zasiek). Atak na tę linię był zatem oczekiwanym wobec tego, że wszystkie próby, aby nas wypchnąć z naszych stanowisk dalej na północ się nie powiodły. Wczoraj popołudniu po przygotowaniu artyleryjskiem, trwającem godzinami, atak nastał, ale skończył się całkowitą klęską przeciwnika, dzięki waleczności pułków reńskich i bawarskich. Straty nieprzyjaciela były niesłychanie wysokie. W Lesie Księżym udało się francuzom wedrzeć tylko w kilka rowów wysuniętych i słabo obsadzonych. Pozatem także i tutaj ataki nieprzyjacielskie się nie powiodły.

Pod Ostendą baterya nadbrzeżna zestrzeliła lotnika nieprzyjacielskiego.

Wiadukt kolejowy pod Dammarkirch wczoraj nasza artylerya z pomocą kilku strzałów zniszczyła, i to wtedy, gdy francuzom przed paru dniami po robocie, trwającej miesiącami, udało się ów wiadukt naprawić i oddać do użytku.

Przenosiny Wydziału krajowego galicyjskiego.

Wydział krajowy galicyjski zgodnie z informacyą „Nowin Wiedeńskich“ przeniósł się z Wiednia na pobyt do Białej.

Z uznaniem należy powitać te przenosiny jako zapowiedź zbliżającego się powrotu stosunków prawidłowych w Galicyi.

Punkt zborny kolonii polskiej w Wiedniu:

OPERN-KINO

I, Friedrichstrasse 4 I, Elisabethstrasse 3

Telefon 7547 Lokal na parterze Telefon 7547

Program pierwszorzędny, obfity i ciągle zmieniany.

Ceny znacznie zniżone

Przedstawienia bez przerwy od czwartej popołudniu

Korzyść jak największą zapewnia pralnia parowa **„HYGIENIA“**

doskonale znana i niedościgniona w zakresie hygieny

WIEN XIV, GRAUMANNGASSE 11 i 13

Telefon - automat 81.330, 81.284 i 11.106.

W tej pralni bielizna domowa naszej klienteli po praniu każdorazowem skutkiem białości nieskalanej pozostaje dwa albo trzy razy dłużej czystą do użycia. Nadto dzięki wynalezionemu przez nas systemowi, który polega na praniu z pomocą jak najłagodniejszych środków do prania w sieciach zaplombowanych strzeże się bielizny przed zniszczeniem przedwczesnem. Dlatego też pranie w naszej pralni równa się zaoszczędzeniu kupowania nowej bielizny. Jako rękojmię dobroci naszego systemu nie poprzestajemy na samych zapewnieniach, że bielizna naszej klienteli będzie oszczędzaną, lecz każdemu nowemu klientowi możemy przedstawić w wszystkich dzielnicach setki liczne stałych klientów, którzy oddają nam bieliznę do prania już od czterech do pięciu lat. Ci klienci są naszem najlepszem poleceniem.

Z zasady nie przyjmujemy bielizny szpitalnej albo też bielizny pochodzenia wątpliwego.

Dr. R. ZURAKOWSKI Z LWOWA

objął **zakład dentystyczno-lekarsko-techniczny w Wiedniu**, VII. dzieln., Seidengasse Nr. 41, I. piętro.

CENY BARDZO UMIARKOWANE!

Sanatoryum i zakład kuracyjny wodny **Priessnitztal w Mödlingu**

Sanatoryum dla osób średniozamożnych, posługujące się terapią fizykalną w chorobach wewnętrznych, chorobach nerwowych i chorobach kobiecych. — Założone w 1850 roku w sąsiedztwie wspaniałych lasów. Prospekty zadarmo. — Telefon Mödling 47. Właściciel: Radca ces. dr. med. **Józef Weiss.**

INTERNATIONALT CORRESPONDENCEBUREAU

KOPENHAGEN

ułatwia korespondencyę listowną i telegraficzną **między wszystkiemi państwami** kuli ziemskiej **na bardzo przystępnych warunkach**

---

2 Serye kart artystycznych LEOPOLDA GOTTLIEBA

„I Brygada legionów polskich“

w cenie po 1 kor. za seryę (6 kart), z przesyłką K 1·10, polecone K 1·35, za zaliczką K 1·55

Adres wydawnictwa: MARYAN HASKLER, Wien III, Salmgasse 21, III./10

Nowość aktualna i pouczająca!

Każdy, kto chce rozumieć lepiej wypadki obecne w ich rozwoju historycznym, powinien czytać dzieło:

„Historya Austryi konstytucyjnej“

napisał

Adam Nowicki

Cena 3 korony 75 halerzy.

Nadsyłający pieniądze wprost do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej.

Upraszamy o najrychlejsze odnowienie prenumeraty na drugi kwartał 1915 r.

Zmiana mieszkania

Dr. Pilewski

lekarz chorób wewnętrznych i dzieci

III, Löwengasse 37A

Mezzanin 10

(róg Blüthengasse 9)

TELEFON 6270

ordynuje od 2–4 pop.

Kto ma do sprzedania

stare antyki

jak pasy słuckie, obrazy, zegary, karabele, porcelanę i t. d.

zechce podać o tem **wiadomość wraz z wymienieniem ceny żądanej i opisu przedmiotów** do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ pod cyfrą „Dla antykwaryusza“

Poszukuję wspólnicznia (współcznniczy) do nauki **języka rosyjskiego** Zgłoszenia pod „Nauka“ do Adm. „Nowin Wied.“, Wien III/1, Baumannstr. 5

Jedwabie

w resztkach, jakoteż z sztuki po niebywale **niskich** cenach ofiaruje

HURTOWNY SKŁAD

Brüder Jäckel,

Wiedeń VII,

Mariahilferstrasse 82, na piętrze

Poduszki K 2·90, pierzyny K 9·50, z dobrego i czystego pierza. — Kołdry pikowane K 5·50, z materyi jedwabnej K 7·50. — Kołdry flanelowe K 2·50. — Wielkie dywany pokojowe K 8·50, story płócienne K 1·85, dywaniki przed łóżko 78 hal. i wiele innych towarów, potrzebnych w mieszkaniach, z powodu małych kosztów sklepowych w lokalu parterowym taniej do sprzedania, aniżeli gdzieindziej.

Mariahilferstr. 95

lokal parterowy w podwórzu.

Dystyngowana,

bardzo inteligentna, sympatyczna i zamożna polka, wdowa, bezdzietna, wyjdzie zamąż za polaka poważnego, światłego na stanowisku społecznem w wieku 40—48 lat, któryby zarazem mógł być jej doradcą prawnym i pokierował majątkiem na pożytek obojga.

Zgłoszenia osobiste przyjmie kuzyn jej p. Krzysztofowicz „Wiedeński Kurjer Polski“ I, Liliengasse 1.

Ubrania męskie

na obstalunek

eleganckо i tanio

tylko u krawca

Antoniego Sasiewicza

V., Zentagasse 7.

Korespondenika wystarczy.

PUBLICZNE GIMNAZYUM PRYWATNE I PENSYONAT

FRANZ SCHOLZ, GRAZ

GRAZBACHGASSE Nr. 39

od I. do VIII. klasy włącznie, ważne pod względem państwowym świadectwa dojrzałości. wyborny pensyonat, własny dom, ceny umiarkowane. -- Prospekty bezpłatnie. -- Przyjmowanie uczniów odbywa się także w ciągu półrocza.

Rosyjskiego

i niemieckiego języka uczy

Timofejew

XVII, Karl Beckgasse Nr. 37, drzwi Nr. 16.

Bronchitis, Astma, Katar,

wszelkie choroby piersiowe znikną jakby cudem, zapomocą Herbaty z leśnych ziół.

Pragniemy, aby każdy, ktokolwiekbądź zagrożony jest suchotami, cierpi na astmę, na kaszel lub inna chorobę piersiową, przesłał nam swój adres, a my prześlemy mu **darmo** nową książkę od M. U. Dra Molkupa o poleconej przez lekarzy dyet. Herbacie z leśnych ziół, która otrzymała najwyższe odznaczenia.

Adres: **Rich. Simanovsky, Praga, Kr. Vinohrady 861 Havlíckova Trida Czechy.**

Pomocników krawieckich

przyjmie natychmiast pierwszorzędna pracownia ubrań męskich ANTONI SASIEWICZ, Wiedeń V, Zentagasse 7

CEBULKA DYMKA

najlepsza do sadzenia.

Do nabycia najtaniej w głównym

Składzie Nasion Wolfnera i Weisza

c. i k. nadworni dostawcy

Wiedeń I, Augustinerstrasse Nr. 8.

Zarobek i egzystencya po gruntownem wyuczeniu się szycia krawatów, także dla pań, które chcą się usamodzielnić. Kursa popołudniowe po 12 i 16 kor. Koncesyonowany Zakład naukowy, V, Pilgrammgasse 1, Margarethenhof, 10 schody, 8 piętro, drzwi 10.

Pokój umeblowany

przy lepszej rodzinie ewentualnie ze śniadaniem w śródmieściu wynajmę od 1. czerwca 1915. Czynsz pokoju może wynosić do 80 K miesięcznie. Zgłoszenia do Adm. Wied. Kur. Pol. I, Liliengasse 1 pod „Amaranta“.

Dystyngowana osoba

biegła w języku niemieckim, francuskim i muzyce przyjmie posadę nauczycielki lub towarzyszki na lato. Adres: „Wakacye“ Administracya Kurjera, I, Liliengasse 1.

Technik

nawiąże w celach małżeńskich koresp. z istotnie inteligentną, subtelną, lubiącą studya przyrodnicze, przystojną, muzykalną i majętną polką. Rzecz traktuje poważnie. Zgłoszenia: Wied. Kur. Pol. Liliengasse „Subtelna“.

Nowe kursa języka niemieckiego

urządza prof. Fr. Konrad, dyrektor „Ecole Reforme“ w Lwowie. Wpisy od godz. 11—12 i 4—5. I, Schottengasse 3a, II schody, II p., drzwi 31.

Ładnie pisać w 14 lekcyach, stenografię w 30 godzinach, język niemiecki, francuski i angielski w 6 miesiącach pod gwarancyą. S. Nussdorf, Wien II, Praterstrasse 47.

Zupełnie za darmo

otrzymuje każdy elegancki materyał na garnitur męski albo materyał modny na suknię kobiecą albo wytworny półjedwab na dwie bluzy albo garnitur bordo albo zielony, to jest kapę na stół i dwie kapy na łóżka po zamówieniu tylko **1-go pakietu pocztowego, zawierającego 30 metrów resztek moich dobrych wyrobów domowych**, tylko za K 23·—, a mianowicie: deleu do prania na całe suknie, silk do prania na bluzy i sukienki dziecinne, zefir angielski, oksfordy na koszule, perkale błękitne, weby białe i t. d. Proszę zrobić zamówienie próbne, a będzie pan przyjemnie zdziwionym jak każdy, kto do tej pory zamawiał.

Wyroby płócienne, wełniane i bawełniane

LEON STRASS w NACHOD (Czechy) 5

Naturalne kąpiele solankowe

i wszystkie lekarskie

kąpiele lecznicze

do zrobienia w każdej wannie wygodnie i jak najtaniej z pomocą dr. Wacława **Sedlitzky'ego**

SOLI ŁUGOWEJ

Opatentowane tabliczki kąpielowe i wyciągi

Poleca się specyalnie:

Tabliczki z kwasem węglowym i siarczane

Nabywać można w aptekach, sklepach wód mineralnych, sklepach materyałów aptecznych albo bezpośrednio z fabryki **dr. W. Sedlitzky'ego, Hallein i Berchtesgaden**

NEUHAUS pod Weissenbach nad rzeką Triesting.

Hrab. Szymona Wimpfena

Miejscowość letnia i Zakład wodoleczniczy.

Stacya c. k. poczty, telegrafu i telefonu, stacya kolejowa Weissenbach-Neuhaus. 110 pokoi hotelowych, 40 wil, wyborna restauracya, porada lekarska specyalna.

Prospekty przesyła za darmo Zarząd dóbr hrabiów Wimpfenów.

Dentysta-technik

Bernard Berger ze Lwowa

zawiadamia swoich P. T. gości, że przyjmuje teraz w sprawach dentystycznych w zakładzie dentystycznym p. **E. Löwy, Wiedeń I, Schulerstrasse 1—3**, (boczna Stephansplatz) od godziny 10-ej do 12-ej i od 3-ej do 5-ej.

Damskie kapelusze

eleganckо i modnie wykonane od najskromniejszych do najwykwintniejszych we wszystkich cenach poleca nowo otworzony

„SALON KAPELUSZY DAMSKICH“

R. PATKIEWICZ, Wiedeń I, Wollzeile 14, II p.

Modernizowanie kapeluszy szybkie i tanie

ZAKŁAD LECZNICZY

Kaltenleutgeben

40 minut od Wiednia

Założony w roku 1865 przez Radcę dworu **Prof. Dra W. Winternitza**

Lecznica fizykalno-dyetetyczna

Prospekta darmo i opłatnie

Treść numeru:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.